Nr. 17. Poznań, dnia 24 sierpnia 1913. Rok V.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

REDAKTOR: Ks. Stanisław Grzęda.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

Czego nam potrzeba?

Gdybyśmy poszli do naszych miast i wiosek i zapytali ludzi, czy i czego im potrzeba, słyszelibyśmy zapewne dużo skarg i narzekań, i dużo życzeń ludzie by wypowiadali, za któremi gonią jak za marą ułudną.

Jedni życzyliby sobie majątku, inni zdrowia, jeszcze inni zadowolenia, spokoju, a wszyscy dążą do szczęścia.

Nie ulega wątpliwości, że dążenie do szczęścia głęboko wyryte jest w duszy człowieka każdego; tego dążenia żadną siłą ludzką z serca wyrzucić nie możemy. A ponieważ tak jest, ponieważ to szczęście ogólne w sercach wszystkich ludzi, widzimy stąd, że widocznie Bóg sam wlał to dążenie w serca nasze, i że ono w pewnem zrozumieniu jest zupełnie dobre i słuszne.

Pytanie tylko, na czem to szczęście polega. Pewną jest rzeczą, że majątek, zdrowie, zadowolenie to rzeczy dobre, że ich lekceważyć nie możemy, że wolno nam do nich dążyć, bylebyśmy tylko nie widzieli w tych rzeczach doczesnych jedynego szczęścia naszego.

Właśnie w tych dniach Kościół święty czytał nam ewangelię o Maryi i Marcie, w której to Chrystus Pan wypowiedział te pamiętne słowa: „Marto, Marto, troszczysz się około wiele, a jednego tylko potrzeba“.

Tem jednem i jedynem potrzebnem to troska o zbawienie duszy naszej. Cóżby nam nadało, choćbyśmy posiedli świat cały, a na duszy naszej szkodę ponieśli?

Starania nasze o dobra doczesne, a dążenie do dobra duszy nieśmiertelnej pozostają w takim stosunku, jak czas do wieczności.

O ile wieczność przewyższa nieskończenie znaczeniem swojem doczesność, o ile wieczność jest dla nas nieprzemijającą nigdy, o tyle starania o dobro wieczne mają dla nas to niezmiernie większe znaczenie, aniżeli wszystkie dobra doczesne.

To jest ta myśl zasadnicza, która opanowywać powinna całe nasze jestestwo.

A jeżeli zapatrywać się będziemy na stosunki ludzkie tylko, czegóż tutaj na ziemi potrzeba nam najwięcej?

W świetle nauki Bożej, w świetle dążenia do szczęścia wiekuistego widzimy, że na świecie kierować się musimy zawsze dobrocią i pobożnością. Z tego znów wynika, że dobra duchowe mieć muszą dla nas większe znaczenie, aniżeli dobra materyalne.

Dobrami duchowemi to dobroć, nauka, oświata, kultura, a dobrami materyalnemi to pieniądz, majątek powodzenie.

I dla tego na pytanie: „czego nam potrzeba dzisiaj w stosunkach naszych?“ brzmi odpowiedź: potrzeba nam dóbr duchowych o wiele więcej, aniżeli dóbr materyalnych; potrzeba nam ludzi zacnych, dobrych, pełnych poświęcenia, oświeconych, obywateli i obywatelek w całem tego słowa znaczeniu.

Dobry jest majątek, i w pewnych granicach o niego starać się musimy, dążyć do pewnego dobrobytu, ale bez porównania lepszą jest oświata i kultura duchowa.

Majątek bowiem nieraz sprowadzić może człowieka na bezdroża, a narody bardzo bogate gnuśnieją, giną w zbytku i przepychu. Średnio zamożny stan społeczeństwa jest właściwie najlepszem dla narodu położeniem.

Oświata zdrowa i dobra, kultura duchowa, nie sprowadzi ludzi na drogi złe, ale właśnie ich powstrzymuje od występku.

Majątek choćby największy rozpływa się w rękach ludzi występnych; ludzie bardzo bogaci nieraz przez życie występne dochodzą do kija żebraczego. Majątek nie jest trwały.

Trwalsze są dobra duchowe, wiedza, oświata, zapał do pracy, pilność, pracowitość, bo tych mól nie poźre, ani rdza nie zniszczy.

Wielki poeta nasz Zygmunt Krasiński powiedział: lecz narodu duch zatruty, to dopiero bólów ból. Mówi więc, że największym bólem, to naród skarłowaciały duchowo, naród składający się z ludzi małych i tchórzliwych, naród, który spaczył ducha swego. A nie mówi poeta, że najnieszczęśliwszym jest naród ubogi.

Warto te prawdy stawić sobie przed oczy, szczególnie dzisiaj w położeniu naszem.

Mamy towarzystwa, do których Bogu dzięki należą już dziesiątki i setki tysięcy. Te towarzystwa nie zbogacą nas teraz, bo i na to nie są. Ale towarzystwa nasze mają przynieść społeczeństwu naszemu i nam wszystkim dobra nierównie większe: mają nas przerabiać na zacnych ludzi, wykuwać w nas

pracą swą charaktery silne i dzielne, a to wielki skarb narodu, tego nam dzisiaj tak bardzo potrzeba.

Kobieta w kupiectwie.

Jedna z kobiet niemieckich z uniwersyteckiem wykształceniem zebrała garść danych o naszej gałęzi pracy i zawarła je w osobnej książce, mówiąc, że ten zawód nasz jest bardzo w modzie.

Ale doświadczenia swoje czerpała z wrażeń osobistych; nie mniej jak kilkaset panien składowych odwiedziła ona w domu rodzicielskim, bo zajmowała ją kwestya panienek składowych młodych, niezamężnych. Książka jej zawiera szczegóły, które dla nas mogą być pouczającemi..

Wskutek olbrzymiej wytwórczości fabryk powstawać musiały olbrzymie miejsca zbytu inaczej domy towarowe. Te potrzebują olbrzymej ilości sprzedawaczy, nietylko dla siebie, ale i dla pomniejszych składów i składzików, które zasilają.

Do tej pracy powołaną zostaje niedoświadczona kobieta. Dla czego? Bo praca ta nie wymaga poprzedniej długiej nauki, którą za synów płacić trzeba, bo praca ta panienki nie pozbawia niezależności, nie rozdziela jej od rodziny, tak jakby ją rozdzieliło zajęcie w osobnym domu, nie daje rzekomego wobec ludzi poniżenia służby u obcych i nie naraża ją na zdziczenie we fabryce.

Więc do składowej pracy kobietę zwabiają nie dla tego, że jest do niej uzdolnioną, biorą ją dla tego, że jest pracownicą tanią. Zwolna też dopiero, bardzo zwolna składowa panna dostaje lepszą posadę.

Następstwem tego dopychania się kobiet do pracy składowej jest nizka płaca, i obniżanie jej ku wielkiej goryczy młodzieży mękiej. A dalszym skutkiem to coraz większe obniżanie się tego stanu pod względem społecznym, odpływ żywiołów lepszych a stały przypływ żywiołów gorszych, gdyż zapotrzebowania sił tanich coraz to wzrasta. Więc zgłaszają się na składówki córki domów zupełnie ubogich, przez co znowu płaca ich się obniża.

Autorka popiera to cyframi: W r. 1898. na 100 panienek składowych bez wykształcenia wyższego było 13, w r. 1903-ciem już 33. To obniża nietylko cały stan, jako taki, bo panny składowe nietylko że nie osięgają pensyi wyższej, ale też i nie dążą do tego, aby osięgnąć lepsze wykształcenie i wynagrodzenie. Pozatem w składach pracuje wiele panienek stanu wyższego, które się wyprzeć nie dadzą. Autorka twierdzi, że na pierwszy rzut oka odznaczają się delikatniejszym gustem i większą ogładą, których oczywiście nie przynosi dziewczę ze stanu robotniczego, a która to ogłada w niektórych składach jest niezbędna. Że zaś wogóle stan sprzedawaczek i handlówek jest bardzo niejednolity, więc też i odbicie jego w słowie i cyfrach nie jest łatwem zadaniem. Bo przecież olbrzymi dom towarowy różni się bardzo od małego składziku z papierem, a co innego znów magazyn strojów lub skład rzeźnicki. Nie można więc tutaj mówić ani o charakterze ani o liczbie przeciętnej. Trzeba więc zobrazować jak najwięcej przykładów odosobnionych, a tych autor-

Z wspomnień pielęgniarki.

(Ciąg dalszy.)

Najbardziej zaciekawiającem go widowiskiem dnia całego było kąpanie i ubieranie malców. Skoro tylko skończyłam moje przygotowanie, Franek przynosił sobie stołeczek; cichuteńko stawał na swem wywyższeniu i przyglądał się ciekawie — cichutko — tak jakby go wcale nie było, od czasu do czasu tylko delikatnie pogłaskał główkę kąpanego niemowlęcia. Czułam, jak tą samą rączką głaskał nieraz mój fartuch, przytulał się do mnie i poufale szeptał: „Pani!" A gdy mu pieszczotą odpłacałam, to jego na pół domknięte oczęta spoglądały na mnie uszczęśliwieniem. I tak ów zaniedbany szpetny Franek stał się równym z innemi dziećmi ulubieńcem. Ciekawam, co się z nim dzieje, czy się z nim dobrze obchodzą. Nic o nim nie słyszałam i pewnie się już też o moim małym przyjacielu nie dowiem.

W zawodzie naszym nie możemy uniknąć tego utrudnienia, żeby co dzień nie zaczynać ciągle na nowo. Żyjemy dla dzieci i pielęgnujemy je tak jak gdybyśmy je miały od pierwszego dnia życia i jak gdybyśmy je miały na zawsze sobie zatrzymać. Co dzień coraz bardziej się do nich przywięzujemy, patrzymy na ich postępy. Dzieci przychodzą do zdrowia, aż tu pięknego pewnego poranku przybywają rodzice i zabierają dziecko do domu.... łóżeczko opustoszało.

Jakiejże przykrości nie nabawiło mnie takie opustoszałe łóżeczko pewnego niedzielnego popołudnia. Miałam nową służbę przy dorosłych chorych, więc na salę dziecięcą wróciłam niedługo po obiedzie. Pierwsze moje spojrzenie padło na próżne łóżeczko; było ono świeżo ślicznie usłane, ale nikt mi się z niego nie uśmiechał, nikt do mnie rączyn nie wyciągał.

Zabrano mi ulubieńca! tak mi mówiło poczucie. Ale w tej samej chwili zawołano na mnie ze stron kilku. Była to pora odwiedzin, a przy każdem łóżeczku stał ktoś z krewnych dzieci. Musiałam odpowiadać w prawo i lewo, bo każdy pragnął szczegółów o stanie zdrowia dziecka. Rozmawiałam z tymi gośćmi, byłam dla nich uprzejmą — ale tak jak we śnie.

— Zabrali mi mego Marcinka! ta myśl trapiła mnie bez ustanku, i spokoju nie dawała. Nikomu innemu nie pozwoliłam go pielęgnować — a teraz już go tu niema! Pewnie go też już nigdy nie zobaczę. A jak ja to dziecko lubiłam! Jak mi się błogo robiło, kiedy ten malec główkę mi na ramię położył i tak mądrze spoglądał mi prosto w oczy. Bo z początku cierpiał on prawdziwie: Cicho, spokojnie leżał sobie w łóżeczku, tylko od czasu do czasu z bólu głośno zapłakał, nawet i przez sen.

— Boli — tu boli — wołał i paluszkiem pokazywał jątrzącą się ranę.

— Już nie boli — pocieszałam go, pieszcząc, i zaraz jakby promyczek świetlany odbijał się na delikatnej białej twarzyczce, a niebieskie oczęta przez łzy mu się uśmiechały.

— Już nie boli! powtarzała dziecina sam przez się, silnie główką potrząsając — a wkrótce i rączki trzepotały się po białej kołderce sięgając po próżne pudełko tekturowe lub klocek drewniany. Dawałam mu, co było pod ręką — wszystkiem bawił się godzinami i każdą zabawkę jakby nową, pokazywał mi na nowo, ile razy koło jego łóżeczka przechodziłam. Bardzo lubił, żebym go na ręku wkoło sali obnosiła. Ale wtedy nie chciał iść do nikogo. Na żadne zaproszenie nie dawał odpowiedzi; nawet się zasępiał, i jakby obrażony tyłem się do natrętów odwracał, przymykając oczki, jak gdyby nikogo nie widział i niczego nie słyszał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ka nie skąpi, bo odwiedziła w domu więcej niż trzysta panien składowych.

Trzysta! To liczba nie wielka, nikła wobec zwykłych cyfr statystycznych, ale cóż znaczy liczba, choćby największa, w porównaniu z obejrzeniem domu rodzicielskiego, poznaniem położenia rodziców, pracy starszego rodzeństwa, sióstr czy braci, poznania stosunków mieszkaniowych, sposobu odżywiania się w rodzinach uboższych. — A o tem wszystkiem mówi autorka, o tem co naocznie widziała, o tem, jakie to wszystko na nią wywarło wrażenie. Wszystko to spokojnie rozważa i ocenia. Nie oskarża więc nikogo — ale winę tego, że lepiej nie jest, składa na dziewczęta same.

Mówi o tem, jak się dzieje w stolicy Bawaryi, w Monachium.

Głównym powodem złego jest to, że dziewczęta zawód swój rozpoczynają, zanim zbadają własne siły i uzdolnienie; ale winnymi także są i pryncypałowie, którzy z masy kandydatek wybierają sobie pracownice bez wszelkiego wyboru. A dalej dziewczęta po większej części dostają się w życie zupełnie od rodzinnego i od dotychczasowego odmienne. Bo przecież zaczynają się stale stykać z ludźmi, którzy pod względem pieniężnym zupełnie odmiennym są od skromnych zasobów domu rodzinnego. Większej więc części sprzedawaczek może się zdawać, że mają do czynienia z ludźmi przebogatymi, ogromnie bogatymi, skoro niejedna z kupujących na przyozdobienie pokoju, na jednorazowe wystrojenie się wyda więcej, aniżeli urządzenie całego jej domu, odzież całej rodziny własnej jest warta.

Nawet sługi domowej ta różnica majątkowa nie uderza tak rażąco, bo chociaż sługom dobrze się dzieje, to jednak dla nich zbytek państwa zawsze pozostanie czemś obcem, bo sługa zawsze w stanie swoim pozostaje, a idąc za mąż wraca do życia tego samego stanu, z którego wyszła.

Inaczej się ma ze sprzedawaczkami. U nich zbytek staje się częścią ich zawodu, i panienka składowa niedługo wartość zbytku sama pozna lepiej od kupującej publiczności. Publiczność od niej zależy, jej pyta się o radę, a sługa potrzebuje tylko wykonać to, co jej zostaje zleconem. Sprzedawaczka przyswaja sobie sposób, mówienie, ruchy kupującej publiczności; w y m a g a j ą od niej starannego ubioru i fryzury modnej, a u sługi te dwie rzeczy są przypadkowe.

I tym sposobem wewnętrznie, w istocie swojej od rodziny własnej odpada, bo odpaść od niej musi. Zaczyna tęsknić za czemś lepszem, aniżeli za tem, co ubogi dom jej daje, los ciężko pracującej na chleb matki odstrasza ją od wyjścia za człowieka tego stanu co ona, a szybko też znajduje się „bogaty przyjaciel", który może jej dać wszystko to, czego równy jej stanem lecz ubogi młodzieniec daćby jej nie mógł.

To wyrzucenie ekspedyentki z jej właściwej sfery, bez tego, żeby dziewczę za pomocą nauki wciągnąć do stanu wyższego i wyższą jej wyrobić płacę, oto największa krzywda, jaka się dzieje ubogiej dziewczynie.

Autorka jednak umie pięknie odmalować obraz rodziny niezamożnej a uczciwej, rodziny nad którą mimo to spoczywa błogosławieństwo Boże.

Oto jeden z wielu podobnie pięknych ustępów.

„Przypatrzmy się tylko, co w rodzinie robotniczej znaczy „babusia". Ileż to pracy spełniają jeszcze jej niemłode siły: sprząta, gotuje, sporządza! A pracy tej nie wykazuje żadne książkowanie, jakby się ona wcale nie liczyła. A sama czego potrzebuje? Nie zużyje nawet tyle, ile jej renta wynosi, skoro całem jej zapotrzebowaniem to łóżko, które nieraz jeszcze z wnuczką dzieli. Jej pracą matka rodziny zaoszczędzi sobie te trojaczki, któreby w żłóbku zapłacić musiała, wtedy gdy sama idzie na robotę, babka czyści mieszkanie, gotuje strawę i łata."

O ile więc przykład takiej babki wzruszyć winien młode sprzedawaczki, które tylko gonią za zbytkiem, a z niego zadowolenia moralnego mieć nie mogą!

Jakim sposobem dźwignąć stan kobiety w kupiectwie? pyta autorka i zaraz odpowiada:

— Trzeba im dać lepsze wykształcenie zawodowe, i to wprawdzie wykształcenie p r z y m u s o w e! Nie można pozostawić im do woli, czy jakąś szkołę zawodową lub uzupełniającą dziewczęta przyjąć zechcą; należy stworzyć dla nich osobne szkoły dla sprzedawaczek. Wtenczas poprawi się i praca i płaca; wtenczas praca ta dziewczęta te uszlachetni i stan ich i zawód podniesie.

Czujemy, że autorka ma słuszność.

Ale zanim się jej życzenia spełnią, my pilnujmy się same, korzystajmy z własnej samopomocy i doskonalmy się ile możności. To doskonalenie się od nas samych przeważnie zależy. Jesteśmy o tem przekonane. Ale nie zawadzi o tem ze sobą porozmawiać i od czasu do czasu się wzajemnie pokrzepić.

Wrażenia z wycieczki do Krakowa.

Przed dwoma tygodniami opisywałam Czytelniczkom Gazety pobyt swój w Krakowie i zwiedzanie katedry, Wawelu i różnych kościołów. Obiecałam napisać jeszcze o innych zabytkach Krakowa, więc dzisiaj wywiązuję się z obietnicy.

Po zwiedzeniu najważniejszych i najpiękniejszych kościołów, bo niemożliwą rzeczą zwiedzić wszystkich 50, zwróciłyśmy się do świeckich pamiątek i zabytków, a zaczęłyśmy od Sukiennic. Piękny ten gmach stoi na środku rynku, jest 70 metrów długi, a 20 szeroki. Stary już bardzo, bo król Kazimierz Wielki wystawił go swym kosztem dla wzmożenia handlu, a nazywa się Sukiennicami, bo sprzedawano w nim przeważnie sukno. Sukiennice są zbudowane w stylu gotyckim, ale późniejsze przeróbki wprowadziły tu także styl odrodzenia i barok. Odnowione przed kilkunastu laty przedstawiają się dzisiaj bardzo pięknie, bo też pracował nad nimi taki mistrz Matejko i inni artyści architekci i rzeźbiarze. Obydwie ich długie strony zewnątrz ozdobione są kolumnami, ale bez porównania piękniejszemi i wspanialszemi niż te, które przyczepiono niedawno do naszego starego ratusza w Poznaniu. Pod kolumnami znajdują się ładne składy i restauracye. Środkiem Sukiennic prowadzi wzdłuż szeroka ulica, a po obu jej stronach mieszczą się jeden przy drugim kramiki czyli hale kupieckie. Można tutaj kupić różności, więc kolorowe wstęgi, chusteczki i fartuszki krakowskie, korale i inne ozdoby, figurki, obrazki, chorągiewki czerwono-białe z orłami i najróżniejsze rzeczy na pamiątkę i do ozdoby. A wszystko jak najpiękniej kolorowe, mieni się czerwienią, zielenią i wszystkiemi barwami tęczy. Nad temi halami wysoko przy suficie znajdują się herby wszystkich miast polskich. Odszukałyśmy też nasz poznański i powitały go jak dobrego przyja-

ciela. Choć tu ładnie, nie możemy się długo rozglądać ani targować z żydami, bo idziemy do Muzeum Narodowego, znajdującego się w tych samych Sukiennicach na piętrze.

A zbiory tam bogate, artystyczne i pamiątkowe. Zajmują tam sal kilkanaście, a w każdej podziwiać musimy coraz to piękniejsze i ważniejsze zabytki. Widzimy tam żelazne zbroje rycerskie, broń wszelkiego rodzaju, stoi nawet jeden cały namiot obozowy z czasów oblężenia Wiednia, a obok niego ówczesne armaty. Dalej bogate rynsztunki i rzędy na konie turkusami wysadzane, kontusze rycerskie, pasy lite, mundury wojsk polskich, hafty kościelne, a wszystko to cenne rzeczy i drogie pamiątki po znakomitych polakach i polkach. Jest kilka sztandarów z powstania przeszytych kulami. Inna salka mieści pamiątki po Mickiewiczu, Kościuszce i Poniatowskim. Są tam bileciki z dopiskami Adama, listy jego i różne drobne rzeczy jak teki, szkatułki, których poeta używał. Po Kościuszce jest sukmana z pod Racławic i pistolety darowane mu przez Waszyngtona, a po księciu Józefie ordery, epolety i biurko polowe. Całe ściany zawieszone wieńcami i szarfami, które delegacye składały z wszystkich części Polski, bądź to jako dowody hołdu wieszczom, albo już na ich grobach. Potem Muzeum posiada dużo rzeźb, odlewów i antyków, wszystko z różnych epok i różnych stylów. Malarstwo jest także bardzo bogato reprezentowane. Niektóre obrazy są tak duże, że zajmują całą ścianę sali a malowane tak artystycznie, że patrząc na nie, ma się złudzenie, że to żywe osoby przed nami. Największy obraz to pewnie: „Pochodnie Nerona“ malowany przez Siemiradzkiego, potem Matejki: „Hołd pruski“ i „Kościuszko pod Racławicami“. Oglądamy wszystko po kolei, a takie to cudne rzeczy. Wspomnę jeszcze witraże Wyspiańskiego, „Legendy“ Stachiewicza, „Lituanię“ Grottgera i tyle, tyle innych. Przyznać się muszę, że mało się znam na malarstwie, ale tam to wszystkie obrazy takie pyszne, że oderwać się od nich nie mogłam, widziałam nawet, jak jakaś kobiecina uklękła i zaczęła się modlić do Matki Boskiej, choć to przecież nie kościół. Myśmy się zachwycali wszystkiem tak długo, dopóki głos dzwonka nie kazał nam opuścić tych zabytków.

Innym gmachem, który nas bardzo zainteresował to uniwersytet krakowski. Istnieje on w Krakowie już przeszło 500 lat, a ugruntowała byt jego królowa Jadwiga, bo zapisała w testamencie klejnoty swoje na rzecz jego. I od 500 lat młodzież całej Polski garnie się do tej Wszechnicy Jagiellońskiej i czerpie z niej światło i wiedzę. Wyszło z uniwersytetu tego dużo mężów cnoty głębokiej i nauki wielkiej, którymi chlubi się Ojczyzna nasza. Wspomnę tylko Mikołaja Kopernika, którego nam prawie zazdrości świat cały, bo on pierwszy udowodnił, że nie słońce około ziemi, ale ziemia naokół słońca się obraca, i tym odkryciem zawrócił naukę całego świata na inne tory. A znowu profesorem uniwersytetu był święty Jan Kanty, dzisiaj na ołtarzach czczony jako patron uczącej się młodzieży. W starym gmachu uniwersyteckim przy ulicy św. Anny znajduje się kapliczka na miejscu, gdzie mieszkał święty kapłan, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego.

Oprócz tych gmachów znajduje się tam jeszcze dużo godnych widzenia. Wspomnę jeszcze drugie wspaniałe muzeum Czartoryskich, dom Matejki i mieszkanie jego zachowane, jak istniało za jego życia, piękny gmach teatru polskiego, wspaniały pomnik Grunwaldu, wystawiony na pamiątkę 500-nego jubileuszu r. 1910, albo miejsce na rynku, na którym Kościuszko złożył uroczystą urzysięgę, że powierzonej władzy użyje na obronę narodu; i tak dużo jeszcze pamiątek, że słusznie nazywa się Kraków Rzymem polskim.

Urządziłyśmy też dwie większe wycieczki w okolice Krakowa; jednę do kopalni soli w Wieliczce, a drugą do Niepołomic. Do Wieliczki jedzie się kilka stacyi koleją, a potem idzie parkiem do szybu, czyli budynku, z którego zjeżdża się pod ziemię. Był tam gwar dosyć duży, bo oprócz nas znajdowało się jeszcze więcej osób zwiedzających, prócz tego byli przekupnie, reklamujący karty z widokami, owoce, słodycze itd. Przed zejściem na dół musiałyśmy się ubrać w długie płaszcze czy kitle dla ochrony naszych ubrań. Wycieczka nasza postanowiła zejść do kopalni pieszo, dostałyśmy latarki i zaczęłyśmy schodzić coraz niżej po schódkach ciemnych, oświeconych tylko bladem światłem naszych latarek. Nie mogę sobie wyobrazić, ileśmy piętr szły, wiem tylko, że schodziłyśmy dosyć szybko, że mi już w głowie zaczęło huczeć, a schody się jeszcze nie kończyły. Nareszcie stanęłyśmy na dole i udały się najpierw do kaplicy św. Antoniego. Kaplica ta jest o tyle oryginalna, jak wszystko tutaj, bo wykonana tylko w soli i z soli. Na ścianach paliły się świece jak w kościele, a ściany te były ciemne, wilgotne, ociekające słoną wodą. Figury święte i ołtarze wykonane z soli. Za przewodnikiem poszłyśmy dalej. Na wązkich i długich gankach w tem królestwie podziemnem, przybrane w nasze płaszcze robiłyśmy wrażenie duchów podziemnych. Obszary tam ogromne, bo kopalnie ciągną się daleko i szeroko. Zaprowadzono nas do sali balowej, była ona w swojem rodzaju piękna, a różniła się od sal balowych na świecie tem, że niema tam froterowanej posadzki ani malowanych ścian i sufitu. Ściany są utworzone z soli, i wszystko z soli, która lśni przy blasku ogni. Przy ścianach stały ławy i krzesła, a u stropu wisiały duże i piękne świeczniki, jak w naszych kościołach, tylko zamiast szkiełek strojących je zwykle, były one tutaj wykonane z kryształu solnego. Zwiedziłyśmy jeszcze jeden duży kościół i kilka komór i grot, a niektóre były cudowne. O sklepieniach jakichś fantastycznych i rozmiarach ogromnych, w zmroku wyglądały groźnie, a przy świetle ogni bengalskich połyskiwały i ukazywały wyraźnie swoje kształty fantastyczne, oświetlone cudnemi barwami, istny podziemny pałac z bajki. Przyszłyśmy także nad wodę, i przepraw ły się łodzią na drugą stronę. Woda ta słona naturalnie ma 6 metrów głębi. Niedługo znalazłyśmy się przy wyjściu, a do góry jechałyśmy już windą. Może lepiej, żeśmy na dół schodzili, bo ta winda tak wygląda jakoś groźnie. W środku dosyć ciemno, wszystko jakieś mocne żelazne, a kołysze się tak, że trzeba się trzymać mocno u wiszącego u góry pasa. Szczęściem jazda ta nie trwała długo, i za chwilę byłyśmy znowu na świecie. Oddałyśmy nasze płaszcze, kupiły sobie na pamiątkę drobiazgi z soli, i ruszyłyśmy do Krakowa.

Drugą ładną wycieczkę urządziłyśmy do Niepołomic, niewielkiego miasteczka, kilka stacyi za Krakowem. Po zejściu z kolei szłyśmy jednak dosyć daleko pieszo. Droga była nadzwyczaj urocza. Przechodziłyśmy przez wioskę o słomianych strzechach i chruścianych płotach, z żurawiami u studzien. Na łąkach pasły się konie, krowy i gęsi, przy drogach rosły lipy, brzozy i wierzby, w zbo-

żach kwitły maki i bławatki, a w rowach rosły niezabudki. Zmęczone odpoczywałyśmy w rowie przy drodze pod Bożą Męką, a potem znowu w drogę. Słońce było już wysoko na niebie, gdyśmy doszli do celu naszej przechadzki, do kopca, który się sypie na pamiątkę chwały Grunwaldu. Zaczęto go sypać r. 1910, praca postępuje raźno a mogiła rośnie. Na wierzchu roztacza się piękny widok po cudnej okolicy. Na dole utworzyłyśmy obóz w cieniu drzew. Niedługo jednak, bo przyszedł za chwilę jeden z tamtejszych obywateli należących do komitetu, otworzył nam szopę z przyborami i wzięłyśmy się do roboty, to jest do zwożenia ziemi na kopiec. Każda z nas dostała taczkę i łopatę i dalej do roboty. Praca to była nie łatwa, trzeba było nakłaść ziemi i zawieść dosyć daleko, a zawsze pod górę, coraz wyżej aż na szczyt kopca. A gorączka i słońce południowe dopiekały porządnie. Ale nam jakby skrzydła powyrastały u ramion, choćby umrzeć, ale zwozić. Przodowniczka nasza przestrzegała, żeby nie kłaść pełnych taczek, ale uważały na to chyba te małe panienki. Ja zawiozłam trzy taczki i już nie mogłam więcej. Niektóre zawiozły tylko po dwie, a niektóre też 5 i 6; każdy pracował, ile mu sił starczyło. A potem siedziało wszystko pod szopą, spocone, zmarnowane i odpoczywaliśmy. Gdy już wszyscy przestali pracować zapisałyśmy się na pamiątkę w dużą książkę. Gdyśmy ochłonęły pozwoliła nam przewodniczka napić się wody, a po wypoczynku, wróciłyśmy do Niepołomic. W porządnej i nie żydowskiej gospodzie był obiad, a potem wyruszyłyśmy powrotną drogą ku dworcowi.

Na tem zakończę opis pobytu naszego w Krakowie. Wyjeżdżałyśmy wszystkie z żalem, żegnając ten Kraków kochany i nie wiedząc, kiedy go znowu będziemy mogły powitać i odwiedzić. A najdroższe pamiątki naszej przeszłości zostały tam potężne i wspaniałe, a synowie i córki całej Polski będą się zawsze gromadziły u ich stóp. aby tam rozgrzać serca, aby pokrzepić dusze i odejdą tak jak my z wiarą w lepszą przyszłość.

Z porady prawnej.

W sprawie unieważniania znaczków inwalidowych urząd ubezpieczenia wydał 25-go kwietnia szczegółowe przepisy. Wszystkie znaczki, używane przy zabezpieczeniu na niemoc, powinny być unieważnione zaraz po wlepieniu. Trzeba na to zważać, aby znaczków nie zapisywać tak, aby ich po unieważnieniu nie można rozpoznać. Mianowicie widoczną być musi wartość pieniężna znaczka, nazwa urzędu zabezpieczeniowego i której klasy znaczki się wlepia. Atramentem albo też podobnie trwałym materyałem należy na każdym znaczku napisać albo odstemplować dzień kalendarzowy, i to tylko w liczbach, a więc: 18. 8. 13, a nie czasem 18-go sierpnia 1913, albo zgoła: unieważniony dnia 18-go sierpnia 1913 r. Dniem unieważnienia znaczka jest dzień ostatni czasu, dla którego znaczek przeznaczony. Ponieważ tydzień za który się znaczki lepi, rozpoczyna się poniedziałkiem, dla tego każdy znaczek posiada swoją wartość aż do niedzieli, nawet gdyby czas pracy robotnika ubezpieczonego kończył się w ciągu tygodnia. Dla tego należy zawsze zapisywać niedzielę przy unieważnianiu, nawet choćby kto znaczki wlepiał lub unieważniał w innym dniu, rychlejszym czy późniejszym. Robotnicy o zatrudnieniu stałem lub niestałem w ten sam sposób powinni znaczki unieważniać. To nie stosuje się tylko do znaczków t. zw. dodatkowych, które się wlepia przy dobrowolnem wyższem ubezpieczeniu. Na nich zaznacza się przy unieważnieniu dzień, w którym je się wlepia do książeczki kwitowej.

Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

Z ruchu stowarzyszeń.

Stowarzyszenie pracownic parafii Jeżyckiej w Poznaniu.

Dnia 13 lipca odbyło się zebranie pracownic parafii Jeżyckiej w ochronce. Zebranie to połączone było z uroczystością powitania przewielebn. ks. prob. Meissnera. Ochronka przybrana w zieleń i w girlandy przedstawiała widok imponujący. Uroczystość rozpoczęła się pieśnią powitalną: „Niechaj zabrzmi pieśń radości“, którą odśpiewał chór Stow. pod batutą p. Perzyńskiego. Poczem p. Błoszyk wygłosiła deklamacyę odpowiednią do okoliczności, również p. Talarczyk wyraziła serdeczne powitanie wierszem. Następnie przewodn. p. Skołuda wypowiedziała uroczystą przemowę. W przemówieniu swem wspomniała, iż przykro nam było żegnać się z dawniejszym patr. Ale uznając w tem wolę Bożą, pokornie poddałyśmy się Jego woli świętej. Wyraziła radość naszą na wieść, iż Bóg nam dał nowego duszpasterza. Przewodn. wita czcig. ks. prob. nietylko jako duszpasterza, ale poczytuje sobie za zaszczyt i szczęście w tym dniu powitać także jako patr. skromnego Stow. naszego, przyrzekając w imieniu wszystkich, iż staraniem naszem będzie wszelkich dokładać sił, abyśmy patronowi i parafii przynosiły tylko radość. Prosi tem usilniej czcig. ks. prob. o przyjęcie patronatu, ażeby pozwolił się zwać w chwili obecnej, dla nas tak uroczystej, naszem łaskawym ks. patronem. Czcig. ks. patr. wzruszony do głębi tymi objawami serdecznego przyjęcia i powitania, podziękował w odpowiedzi p .przewodn. za miłe powitanie. Zapewniał, że jako sługa Boży w winnicy Pańskiej będzie pracował dla dobra Stow. i chętnie podejmuje obowiązki patrona, czuwania nad dobrem naszem doczesnem i udzielania nam rad i wskazówek. Na zakończenie uroczystości chór odśpiewał pieśń na cześć czcig. ks. patrona.

W dalszym ciągu przystąpiono do zwykłego zebrania, któremu przewodniczył ks. wicepatron. Po odśpiewaniu hymnu „My chcemy Boga“, powitał ks. wicepatron gości obecnych. Pomiędzy innemi także pp. Wituską i Rempulską z bratniego stow. prac. konf. w Poznaniu. Następnie zabrała głos p. przewodnicząca w sprawie zaproszonej imieniem stow. p. Cichowiczowej, wyrażając jej żal, że nie mogła przybyć na uroczystość dzisiejszą z powodu wyjazdu. Poczem nastąpił wykład stow. p. Owczarczak „O Matce Boskiej Nieustającej Pomocy“. Szanowna prelegentka streściła historyę cudownego obrazu. Ks. wicepatron podziękował jej za tak doskonale opracowany wykład, uzupełniając takowy historyą cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, do której powinniśmy mieć jak nawięcej nabożeństwa i oddawać się pod szczególną Jej opiekę. W dalszym ciągu nastąpiły piękne deklamacye, przeplatane śpiewem chórowym. Ks. wicepatron podziękował paniom deklamatorkom i zachęcał inne stow. do deklamacyi. W komunikatach zarządu zapowiedział ks. wicepatron wycieczkę do Kobylnicy i oznajmił, iż czcig. ks. dziekan Mayer przesłał pozdrowienie dla wszystkich stow. i podziękowanie za ofiarowany upominek. Następnie odczytał ks.

wicepatron odezwę tyczącą się funduszu imienia ś. p. Wandy Niegolewskiej. Stow., które chcą złożyć składki, uprasza się złożyć na ręce p. przewodniczącej. W wolnych głosach proszono o wspólną spowiedź i Komunię świętą. Po załatwieniu bardzo obfitej skrzynki zakończono uroczyste zebranie pieśnią „Wszystkie nasze dzienne sprawy". Sekretarka.

Stowarzyszenie „Oświata i Praca" w par. św. Łazarza w Poznaniu

urządziło dnia 3-go sierpnia wycieczkę do Gostynia, która w długiej pamięci pozostanie wszystkim uczestniczkom. Dlatego też pragniemy i naszym czytelniczkom kilka wrażeń o niej opowiedzieć.

Rychłym rankiem, który zdawał się być zapowiedzią chwil pięknych, spieszyłyśmy z radością w sercu ku dworcowi i o godz. 4 min. 26 wyruszyłyśmy z Poznania. Cała podróż nasza urozmaicona była pięknemi pieśniami kościelnemi, narodowemi i swojskiemi piosenkami. Brzmiały one z naszych piersi potężnie i ulatywały echem na pola i niwy ojczyste. Przed oczyma naszemi migały liczne wioski, nierzadko kościółek wiejski wzbudzał w nas myśli poważne, a duch nasz powolny temu natchnieniu leciał pokłonić się Bogu, tam mieszkającemu. Najuroczystszą chwilą podróży było, kiedyśmy ujrzały kościół w Górce Duchownej. Wciskałyśmy wszystkie nasze głowy do małych okien pociągu, by kościół zobaczyć. Zabrzmiało ze wszystkich piersi Chwała i dziękczynienie i Hymn do Boga Rodzicy. A kiedy już kościółek znikł nam z oczu, cieszyłyśmy się jak dzieci małe na wspomnienie, że duch nasz odbył pielgrzymkę do naszej Królowej.

Przybyłyśmy do Gostynia o godz. 7 min. 15, gdzie oczekiwało nas grono pań gostyńskich. Dążyłyśmy potem do kościółka farnego, by przyjąć Komunię św. Tak nam było miło i błogo w owym kościółku, że gdyby czas pozwolił nie byłybyśmy tak wnet ze świątyni wyszły. Bo też naprawdę kościół to wspaniały, stary; stał, kiedy jeszcze nasza matka ojczyzna jaśniała w potędze i blasku i mógłby nam wiele powiedzieć o gorącej wierze naszych ojców. Wychodząc z kościółka chciwie przypatrywałyśmy się jego zewnętrznej formie, gdyż jedna z naszych stowarzyszonych, która widziała Wawel w Krakowie, mówiła nam, że budowa kościółka tego przypomina Wawel.

Wspólne nasze śniadanie było w kuchni ludowej, gdzie zastałyśmy stoły tak obficie zastawione, jakby u Piasta; była to naprawdę gościnność piastowska, bo nie brakło tam tej prawdziwej serdeczności. Panie gostyńskie z największą uprzejmością usługiwały nam. Po śniadaniu odwiedziłyśmy też czytelnię kobiet, w której spędziłyśmy kilka chwil na pogawędzce deklamacyach i piosenkach. Byłyśmy też na tak zwanej górze zamkowej, gdzie się znajduje figura Serca Jezusowego, a stowarzyszona twierdziła, że to znów przypomina kopiec Kościuszki. Ponieważ zbliżał się czas na sumę, zdążałyśmy do kościoła. Po skończonem nabożeństwie odwiedziłyśmy zakład sióstr, w którym zachwycała nas piękna kaplica.

Zwiedziłyśmy fabrykę szczotek, gdzie widziałyśmy, że szczotka, za którą nieraz płacimy tylko 10 fen., przechodzi przez bardzo wiele rąk i maszyn, zanim ją skończą.

Wracając na obiad, zaprosili nas państwo Staśkiewiczowie, gdzieśmy gasiły pragnienie znakomitą wodą mineralną. Wspólny nasz obiad odprawiłyśmy również w kuchni ludowej. Pod przewodnictwem kilku pań tamtejszych zdążałyśmy potem do klasztoru Gostyńskiego, by odwiedzić cudowny obraz Matki Boskiej. Przed klasztorem oczekiwał nas nasz czcigodny ks. patron i ks. Olejniczak, który nam w kościele udzielał objaśnień i przewodniczył w zwiedzaniu kościoła. Wszystko w kościele przepięknie, lecz skarbem prawdziwym tamże to obraz cudowny M. B., na której cześć i nasza wycieczka była ofiarowaną. Obraz sam smutne robił wrażenie na nas, ponieważ ogołocony ze swych kosztowności, na które ręka świętokradzka targnęła się przed dwoma laty.

Im głębsze wrażenie smutku obraz robił, z tem większą żarliwością odmawiałyśmy różaniec za znękaną i rozszarpaną matkę — ojczyznę. Bo i ten klasztor doznał niejednej krzywdy od wrogów. Jak nam opowiadano przez 10 lat z nakazu rządu był zamkniętym, a kilkanaście wsi, należące do niego, jeszcze dzisiaj są w rękach obcych.

Ponieważ wieczór się zbliżał, zdążałyśmy po tem na kawę, która była z kolacyą połączona.

Z wielkiem zdziwieniem i radością w sercu siadałyśmy do stołów, które w przecudne kwiaty były ubrane; czułyśmy się tam jak we własnym domu, a tem bardziej jeszcze gdy widziałyśmy tę przychylność wszystkich pań, które się tak szczerze nami zajmowały. Również przybyli do nas czcigod. ks. patr. i ks. Olejniczak. Kolacyę i wieczór przepędziłyśmy w prawdziwej swobodzie. Brzmiały piosenki i muzyka, chociaż tylko na małej dziecięcej harmonice i grzebieniu, wesołe deklamacye i t. d.

Opuszczałyśmy naszą gospodę z zadowoleniem i wdzięcznością, bo miałyśmy sposobność poznać tam grono dzielnych pracownic na polu społecznem, które starają się zapobiegać nietylko nędzy cielesnej, ale także i duchowej, o czem świadczą: kawiarnia ludowa, czytelnia kobiet, ogródki dziecięce i inne pożyteczne urządzenia, znajdujące się pod ich kierownictwem.

Na tem też miejscu składamy im nasze najserdeczniejsze podziękowanie za wszystkie trudy oraz i ks. Olejniczakowi, tak samo i naszemu ks. patronowi, który tę wycieczkę zorganizował. Uczestniczki.

Stowarzyszenie kobiet pracujących w handlu i konfekcyi w Gnieźnie.

Dnia 15. lipca o godz. kwadrans na 9-tą wieczorem odbyło się zwyczajne nasze zebranie, które zagaił ks. patron Prądzyński, podając porządek obrad. Po odczytaniu protokółu z ostatniego zebrania, przemawiał pan redaktor Szmańda o mającej się odbyć majówce dla dzieci w przyszłą niedzielę, zapraszając stowarzyszone, ażeby zechciały brać udział i zająć się niemi w zabawie; ofiarowało się w tym celu kilka pań. Następnie przeczytano nowo przyjęte członkinie i kandydatki. Poczem nastąpił bardzo obszerny wykład ks. wicepatrona o Kruszwicy, który stowarzyszone bardzo zainteresował, z powodu w krótce tamdotąd odbyć się mającej wycieczki. W komunikatach zarządu uchwalono 5 mk. na pomnik św. pamięci Niegolewskiej. Poruszono sprawę głosowania do kasy chorych, ażeby pracodawczynie i pracobiorczynie jak najliczniej się zapisywały. W tej sprawie zabrał głos pan mecenas Jurek i proponował, ażeby wybrano kilka z pań do komitetu, pozostawiono sprawę do przyszłego zebrania. Następnie zdała skarbniczka sprawozdanie z majówki. Dowiadujemy się, że dochód wynosi 310,10 mk. Rozchód 161,15 mk., pozostaje nam 148,95 mk. Przy końcu poruszono wycieczkę do Kruszwicy, ostateczna decyzya zapadnie na następnem zebraniu. Pieśnią „My chcemy Boga" zakończono zebranie o godz. trzy kwadranse na 10-tą.

A. Szuszkiewicz, zastęp. sekretarki.

Stowarzyszenie młodzieży żeńskiej w Środzie.

Dnia 3. sierpnia odbyło się zwyczajne zebranie naszego towarzystwa. Z powodu nieobecności ks. wicepatrona, który wyjechał na wakacye, zagaiła zebranie

przewodnicząca p. Anna Świdłowska wspólnym śpiewem „My chcemy Boga“. Po odbytych dalszych formalnościach miała wykład p. radna Regina Simińska: „O jedności i miłości“. Szanowna prelegentka tak pięknie przemówiła do serc stowarzyszonych, dodając otuchy do jedności, miłości, wytrwałości w dalszej pracy w stowarzyszeniu, iż sercem przepełnionem dla niej wdzięcznością podziękowano jej przez powstanie z miejsc. Również zadeklamowała nam piękny wiersz, który przyjęto z wielkiem zrozumieniem.

Potem przewodnicząca podziękowała szanownej prelegentce za jej gorliwość w naszej pracy. Również podziękowała wszystkim tym, które brały udział w przyjęciu Najprzewielebniejszego ks. Biskupa, któregośmy miały szczęście w naszym starożytnym grodzie powitać, wraz z innemi towarzystwami. Przybrałyśmy się w polskie stroje, by okazać Dostojnemu Zwierzchnikowi, że żyje jeszcze u nas ukochanie zwyczajów naszych. Dalej przypomina przewodnicząca, iż dnia 15. sierpnia w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny przypada rocznica założenia naszego towarzystwa, a więc odbędzie się msza św. o godz. 8-mej, podczas której członkinie będą śpiewały na chórze, oraz wspólna spowiedź dnia poprzedniego, nazajutrz wspólna Komunia św. Poczem prosi, aby nowo wstępujące członkinie stawiły się na przyszłe zebranie, a będą przyjęte. Zgłosiło się ich 10. Wspólnym śpiewem „Wszystkie nasze dzienne sprawy“ zamknięto zebranie. M. M. S.

Stowarzyszenie kobiet pracujących parafii św. Wojciecha w Poznaniu.

Zwyczajne zebranie stowarzyszenia naszego odbyło się dnia 10. sierpnia. Zagaił je ks. patron Kościelski pochwaleniem Pana Boga. Po ogłoszeniu porządku obrad odśpiewano wspólnie „My chcemy Boga“. Protokół z ostatniego zebrania został przeczytany i przyjęty, poczem ks. patron w kilku słowach zachęcał stow., by jaknajwięcej starały się agitować za stow., aby jak największą liczbę stow. naszemu przyspożyć. W komunikatach zarządu oznajmiła przew., iż dnia 17. sierpnia o godz. 7-mej odprawi się msza św. na intencyę ks. patrona, zaś o godz. 10-tej na intencyę ks. wicepatrona, jako w dniu Imienin, prosząc zarazem, aby wszystkie stow. przystąpiły do wspólnej Komunii św. Dalej oznajmiła przew., iż dnia 31. sierpnia urządzamy wycieczkę do Kórnika celem zwiedzenia tamtejszego zamku i innych zabytków. Wspólny wyjazd z głównego dworca o godz. 10-tej minut 13. Przyszłe zebranie miesięczne z powodu uroczystości Narodzenia N. M. P. odbędzie się w pierwszą niedzielę września t. j. 7-go o godz. ½5-tej.

Po wolnych głosach jedna z stowarzyszonych wygłosiła piękną deklamacyę. W skrzynce zapytań znajdowało się jedno zapytanie, na które ks. patron dał odpowiedź. Na zakończenie odśpiewało kółko śpiewackie pieśń, a ks. patron solwował zebranie pochwaleniem Pana Boga. Sekr.

Stowarzyszenie żeńskiej młodzieży kupieckiej w Poznaniu.

Dnia 13. b. m. zebranie zagaił ks. wicepatron. Po załatwieniu zwykłych formalności, wygłosiła p. Helena Rzepecka wykład „Zabytki miasta Poznania“, który bardzo zajął stowarzyszone.

Poczem proponuje ks. wicepatron urządzenie w stowarzyszeniu od czasu do czasu przechadzek po mieście naszem, celem zwiedzenia kościołów, ratusza i t. p. zabytków.

Na 10. września uchwalono wycieczkę do Kobylepola, przed którą Stowarzyszenie zwiedzi wspólnie najstarszy w Poznaniu kościół św. Jana.

W komunikatach zarządu oświadcza przewodnicząca, że przyszłe zebranie starszych odbędzie się w środę, 20. sierpnia o 8½; lekcye śpiewu w poniedziałki o 8½; zarazem zachęca, aby panie zawczasu zgłaszały się na kurs książkowości stenografii i kroju, które Stowarzyszenie zamierza urządzić zimą. P. Michalska prosi, aby panie liczniej uczęszczały na ćwiczenia stenografii, które odbywają się w lokalu stowarzyszenia we wtorki o 8½ wieczorem. Poczem wygłosiła deklamacyę p. Olejniczakówna, po której ks. wicepatron solwował zebranie.

Nauczajcie dzieci czytać i pisać w ojczystym języku!

OGŁOSZENIA.

Stowarzyszenie kobiet pracujących parafii św. Wojciecha w Poznaniu. Dnia 31 sierpnia urządza stow. nasze wycieczkę do Kórnika. Punkt zborny o godz. ¾10 na głównym dworcu.

Przypomina się także Szan. członkom, iż przyszłe miesięczne zebranie nie odbędzie się 14. września tylko 7. września o godz. ½5.

O liczny udział członków w wycieczce jak i w zebraniu prosi Zarząd.

Stowarzyszenie prac. par. Jeżyckiej urządza dnia 31 sierpnia wycieczkę do Kurnika. Stowarzyszone, chcąc brać udział, winny się zgłosić do przewodniczącej p. Skołudy, Kościelna 21, celem bliższej informacyi.

Skretarka.

Stowarzyszenie prac. katol. parafii św. Jana w Poznaniu. Dnia 31 sierpnia Stowarzyszenie nasze zwiedzi wspólnie kościół archikatedralny w Poznaniu. Punkt zborny koło kościoła św. Jana o godz. 2-ej. O liczny udział uprasza Zarząd.

Strażnica żeńskiej młodzieży przy kościele Bożego Ciała w Poznaniu. Wspólna wycieczka do Kobylnicy odbędzie się w niedzielę d. 24 sierpnia. Wyjazd o godz. 3 po południu z małego dworca (Tama Garbarska).

Zarząd.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

(Sierpień.)

26-go o 8¼ stow. „Zgoda“ w Inowrocławiu.

(Wrzesień.)

2-go o 8 stow. prac. konf. w Poznaniu.
3-go stow. kob. prac. w Dobrojewie.
7-go 1) o 5 stow. „Oświata i Praca“ w par. Jeżyckiej. 2) o 8¼ stow. kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie; 3) o 4 stow. kob. prac. w Pakości; 4) o 5. stow. „Jedność“ w Bydgoszczy; 5) o 1 stow. kob. prac. w Łobżenicy; 6) o 5 stow. „Spójnia“ w Gnieźnie; 7) o 4½ stow. kob. prac. w Środzie; 8) o 8 stow. kob. prac. w Pleszewie; 9) o 8 stow. kob. prac. w Lesznie; 10) stow. prac. przem. parafii katedr.; 11) stow. kob. prac. w Bolechowie; 12) stow. kob. prac. w Owińskach; 12) stow. pod wezw. św. Jadwigi w Marxloh.

Za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.